

Wino

Paweł Biernacki

Helsinki, 28.03.2010

Wstęp

To jest tekst dla ludzi, którzy lubią się pośmiać z historii. Nie wszystkie informacje przekazane w tym tekście znajdują uznanie w oczach historyka, wiele z nich to moje domysły. Proszę traktować je z przymrużeniem oka. To znaczy oczywiście, że napisałem to ja i że nawet wierzę, że tu i ówdzie mam rację, ale nie należy korzystać z tego tekstu, jeśli, mój Czytelniku, przygotowujesz się na przykład do odpowiedzi na lekcji historii. Ten tekst to żartobliwa fantazja, pewnie bliska prawdy, ale niepoważna. Czasem nawet nie tyle żartobliwa co trochę złośliwa. Historia wina galilejskiego sprzedawanego przez pewnego greckiego winiarza jest raczej złośliwą parodią. Ale jest wyraźne oddzielenie zaradnego winiarza od panów starających się osiągnąć monopol za pomocą dekretów Władzy. Moja sympatia jest absolutnie po stronie „winiarza”. Przedstawienie krucjat jako eksportu wina to jest może nawet pewna niedelikatność, zważywszy na to, czym były krucjaty. Ale „winiarzom” należy się, by im to wytknąć. Zresztą nie tylko im, bo przecież Brytania i Galia brały w nich udział, choć na pewno grzech ten nie był całkowicie dobrowolny. Jako mój domysł trzeba by wspomnieć przypuszczenie, że Habsburgowie mogli maczać palce w Rewolucji Francuskiej – to jest tylko mój domysł, nie żaden uznany fakt. To, że Francuzi po Rewolucji pomagali Amerykanom w ich walce o niepodległość jest raczej znanym faktem (w tekście jest aluzja do słynnej tzw. bostońskiej herbaty). Amerykanie wygrali, mogą się z tego cieszyć, ale z drugiej strony przypuszczam, że do walki o wolność wysłał ich ktoś, kogo ona nie obchodziła. Że ten ktoś chciał po prostu zaszkodzić Wielkiej Brytanii. Sojusz Francji i Turcji (koniak i kawa) też jest znany, choć może przypuszczenie, że tureckie oblężenie Wiednia było francuską dywersją nie jest takie powszechnie przyjęte. Jest też Wielka Brytania, która wcale nie grała w jednej drużynie z Francją, choć równie jak Francja nie lubiła „winiarzy”. I jest moje przypuszczenie, że Francja (przed Rewolucją) chciała ich do siebie przekonać, ale już nie mogła. W tekście jest nawet złośliwa odpowiedź „Brytów” dla „Galów”, że ten ich koniak zalatuje jednak winem. Ja nie wiem o żadnym takim fakcie, tylko domyślam się, że skoro „Brytowie” wiedzieli, że nikt im nie zdoła nic „importować”, to mogą nawet grać samodzielnie, mając swoje potężne imperium. I mieli rację, grali i wygrywali, przez bardzo długi czas. Ten nielegalny przemyt wina do Brytanii to oczywiście próba inwazji z pomocą Niezwycięzonej Armady, w szesnastym wieku. W tekście nie ma oddzielnego alkoholu dla Prusaków i Niemców – jest aluzja do roku 1871, do próby stworzenia „jednego gatunku piwa”. Jest socjalizm – alkohol metylowy zalatujący nieco herbatą. To też mój domysł, bo przecież socjalizm powstał w Niemczech. W tekście zdecydowałem się na użycie bardzo potocznych sformułowań, na przykład takich słów jak „opchnąć” albo „podróżba”. To ma na celu osiągnięcie pewnego efektu komicznego, nie chcę epatować nieeleganckim językiem. Używam go nie bez powodu. Tu i ówdzie, sądzę, można nawet wyrazić się nieelegancko, jeżeli tylko to ma jakiś sens, jeśli nie jest celem samym w sobie. Ostatnie dwa-trzy zdania to już aluzje do współczesności. Ale wcale nie jest łatwo robić trafne aluzje do współczesności. Jeżeli mówimy sobie na przykład o I Wojnie Światowej to mamy do dyspozycji różne dokumenty, wspomnienia, pamiętniki, nawet odtajnioną pocztę dyplomatyczną, być może tylko częściowo, ale zawsze. Natomiast współczesność jest niestety białą plamą, z natury rzeczy, choć możemy się tego i owego domyślać. Nasi prawnukowie będą zapewne o niej wiedzieć dużo więcej. Skorzystajmy więc z wiedzy, którą dysponujemy, żeby się pośmiać. Wiem oczywiście, że to, o czym wspomniałem przy krucjatach dotyczy całej historii, że wszędzie są jacyś poświęceni, może oszukani ludzie, być może wysłani na śmierć, może bezpośrednio zabici. Historia ma przez to swoją wagę i nawet śmiejąc się z takich tekstów jak „Wino” nie powinniśmy o tym zapominać. Dobrze też zrozumieć postępowanie graczy. Nie mówię, żeby przyznawać im rację, że postąpili słusznie, albo użyli lekarstwa adekwatnego do choroby. Ale zrozumieć, z czym mieli do czynienia, że na szali stało czasem wszystko, co mieli. Że grali tak jak potrafili, bardzo często po prostu tak, jak musieli. Ale pośmiać się z tego też jest dobrze.

In vino veritas¹!

Paweł Biernacki

1 W winie (jest) prawda!

Wino

Paweł Biernacki

Był sobie kiedyś taki grecki winiarz. Chciał rozkręcić interes, żeby eksportować wino jednocześnie do kilku różnych miast. Ale potrzebował trochę reklamy. Wymyślił, że na każdym dzbanie będzie etykieta z napisem, że to jest wino galilejskie. Sam nigdy oczywiście nie był w Galilei, tylko słyszał, że mają tam niezłe wino. Sprzedawał je głównie Grekom, więc nikt się nie dziwił, że takie stare wino z importu ma grecką etykietkę. No, może raz czy drugi opchnął jakąś partię do Rzymu, oczywiście dla Greków, bo sam ni w ząb nie znał łaciny. Interes się kręcił, winiarz prosperował całkiem niezłe. Od czasu do czasu musiał tylko udowodniać, że to prawdziwe wino z Galilei to zwykła podróba, że to jest właściwie zwykły ocet, a nie wino. Potem dopadli go Rzymianie i zapytali, co on tak handluje tym winem, skoro nie ma licencji. On na to, że wina sam nie lubi i że mogą sprawdzić, że sam prowadził w młodości kampanie antyalkoholowe. Ale Rzymianie mieli własne zdanie i obcięli mu pozwolenie na pobyt. To byłby koniec historii, gdyby nie to, że kilku cwaniaków zasłyszało o nim trochę później w samym Rzymie i wymyśliło, że oni też mogliby sprzedawać podróbkę wina. To byłaby już podróba podróbki, bo oni chcieli rzymskie wino sprzedawać jako wino greckie sprzedawane ongiś jako wino galilejskie. Ale zabrali się do rzeczy bardziej systematycznie. Mieli pewne skłonności do etatyzmu i nie wierzyli w wolny rynek. Zamiast samym trudzić się pisaniem reklam załatwili sobie u władz licencję na wyłączność i potwierdzenie, że to co oni sprzedają to jest wino państwowe. Najpierw to było tylko potwierdzenie, że to jest wino zalecane do picia przez państwo, ale wcale na tym nie poprzestali. Potem jeszcze załatwili sobie, że posiadanie własnej winiarni jest przestępstwem, a potem, że nawet jak ktoś się napije wina z importu, to on też jest przestępcą, choćby to wino było dużo lepszej marki niż ich własne. A potem zaczęło się prześladowanie za niepicie wina. Abstynentów palono na stosach. Oczywiście winiarze twierdzili, że oni kontynuują tradycję tego greckiego handlarza, który pewnie przewracał się w grobie, bo był raczej liberałem i wszystkiego dorobił się sam, bez wsparcia władzy. Wszyscy zaczęli pić tylko ich wino. To był świetny interes, ale wymyślili go za późno, ponieważ już niedługo wszelkie gwarancje jakie dostali od państwa straciły ważność. Państwo zostało przejęte przez konkurencję, więc trzeba było je szybko zdradzić i starać się opchnąć jak najwięcej tego wina konkurencji. Na początku szło ciężko, bo przecież kiedy konkurencja przejmuje jakiś interes, który właśnie zbankrutował, to przeważnie ma powód sądzić, że te ich towary nie są takie dobre. Ale udało się, głównie dlatego, że etykiety były napisane po łacinie. Na przykład Galowie dali się na to nabrać. To był ich straszny błąd, który miał ich potem zmienić w znanych abstynentów. Ale na razie interes znowu się rozkręcił i można było przez jakiś czas spokojnie eksportować wino na wszystkie strony. Po jakimś czasie nawet przekonano Galów i Brytów, żeby sprzedawali to wino komu się da, po dumpingowych cenach. Jeździli z tym winem na eksport, chociaż grosza z tego nie mieli. Próbowano też wysłać z nimi Polan, ale Polanie powiedzieli, że na razie mają kłopot z importem wina z Germanii, więc nie będą nic eksportować. Nawet wspomnieli, że oni wolą miód i ewentualnie piwo. Ci winiarze z Rzymu musieli się udławić swoim winem, jak o tym usłyszeli, bo jeszcze nikt wtedy nie odważył się wspomnieć o piwie. Piwo zostało wynalezione w Germanii, dużo, dużo później, żeby można było się upić bez wina. Kiedy w Germanii wynaleziono to piwo, to Brytowie powiedzieli, że już nie będą dokładać do eksportu tego rzymsko-galilejskiego wina, tylko będą sobie pić whisky. Wtedy winiarze z Rzymu chcieli zorganizować duży przemyt wina do Brytanii, ale Brytowie znacznie je rozcieńczyli morską wodą. Okazało się, że nie ma już jak eksportować tego wina po całym świecie, bo Brytowie mogą je tak rozcieńczać gdzie tylko dorwą jakiś ładunek, więc winiarnia może na tym stracić. Winiarze obrazili się na Brytów. Brytowie płakali ze śmiechu, że winiarze w końcu się obrazili, bo dopóki myśleli, że im się ten przemyt uda nie byli tacy obrażliwi. Wtedy winiarze poprosili Galów, żeby

częstowali wszystkich winem, czy kto chce, czy nie chce. Galowie zaczęli częstować, nawet próbowali przemycać wino do Brytanii. Ale potem zorientowali się, że lepiej by było dla nich zaprzyjaźnić się z tymi od piwa i nawet od wódki, bo wódka też już się wtedy pojawiła. Wtedy wymyślili sobie koniak i chcieli wypić brudzia z Brytami. Brytowie im na to powiedzieli, że ten ich koniak jednak trochę zalatuje winem i żeby go sobie pili sami, najlepiej z winem mszalnym. Wtedy Galowie mogli już liczyć tylko na Wikingów, Germanów i Rusinów, bo cała reszta chłapała jednak wino. Galia była w nieciekawej sytuacji, bo tam też pili wino, tylko nie chcieli wina z importu. Winiarze z Rzymu cały czas próbowali im coś sprzedać, a to w promocji, a to poniżej kosztów produkcji. W końcu Galom udało się nawet dogadać z takimi, co piją kawę, żeby mieć trochę spokoju. Cała Galia pękała ze śmiechu, że przyrządzono taką smaczną kawkę po wiedeńsku dla winiarzy, ale oczywiście w tej kawce było sporo koniak. Winiarze wysłali na tych kawoszy swoich klientów Polan, którzy kiedyś jeszcze mieli odwagę wymówić się od eksportowania wina, a potem ciągle chlali wino i to z dużą ilością wody. Kawosze przez to napili się wina, to im bardzo zaszkodziło, ale nie bardziej niż tym, co ich winem częstowali. Potem winiarze wymyślili jak się zrewanżować Galom. W tym celu wysłali do Galii partię wina z Anjou. Ono niektórym bardzo zaszkodziło i gdy Galowie się urznęli zdemolowali nawet jedną knajpę w centrum miasta. A cała wina tej knajpy polegała na tym, że sprzedawali tam wyłącznie koniak albo wino galijskie. Gdyby sprzedawała wino rzymskie, to stałaby sobie do dziś. Potem Galowie się zorientowali, że skoro dopuścili się czegoś tak głupiego jak zdemolowanie knajpy, w której jest dobry koniak i krajowe wino, to już teraz nikt z nimi pić nie będzie. Trudno pić do lustra, zwłaszcza wiedeńskiego. Winiarze chętnie by ich w winie utopili, Brytowie mieli whisky i byli na Galów obrażeni. Galowie musieli więc walczyć z przemytem na dwa fronty. Znaleźli nawet dość sprytnie wyjście, bo zaczęli tłumaczyć na różnych rynkach klientom Brytów, że Brytowie im sprzedają herbatę a liczą sobie jak za whisky. Wtedy ci klienci wyrzucili całą herbatę z importu i powiedzieli, że to w ogóle nie jest żaden alkohol, że wolą już pić kawę. O tej kawie powiedzieli niepotrzebnie, bo Brytowie przez to wiedzieli, komu to zawdzięczają. Zaczęli się więc zastanawiać nad eksportem herbaty do Galii. Może nawet w grę wchodził jakiś drink z piwa, wódki i whisky. Wtedy Galowie zaczęli eksportować nowy gatunek koniak, do wszystkich, jak popadło. To był tak zwany koniak W.S.O.P., to jest skrót od „Wszyscy Się Odczepcie, Palanty”. Nawet ten koniak znalazł uznanie na jednym czy drugim rynku, ale okazało się, że eksport na większą skalę nie był wówczas technicznie możliwy. Wtedy Germanie wymyślili, że skoro Brytowie się wypięli, mają whisky i własne rynki zbytu, a galijski koniak jest już popularny tylko na jakichś małych wysepkach, to oni sobie wprowadzą na rynek jeden wspólny gatunek piwa. Brytowie się wtedy przestraszyli, bo oni już mieli trochę nawarzonego piwa, które im co jakiś czas ktoś przemycał. Okazało się, że to germańskie piwo ma nawet wielkie perspektywy i że mogą je zacząć pić nawet Galowie. Winiarze nawet byli zadowoleni, bo galijski koniak nagle stracił zainteresowanie, więc trzeba było rozwiązać tylko problem wódki i whisky. Wtedy Brytowie mogli już tylko modlić się, żeby ci od wódki pokłócili się z winiarzami. Tak się też stało. Zdaje się ktoś wymyślił, że wódka z miodem smakuje bardzo dobrze, a wina z miodem nikt nie pije. Winiarze chcieli udowodnić, że wino z miodem można sobie mieszać, a nawet jeszcze pić na ciepło z kawą, ale szybko się poddali. Okazało się, że winiarze a nawet piwosze w najbliższej przyszłości będą musieli pić herbatę. Wydawało się, że Rusini będą mogli pić wódeczkę do woli, może nawet z miodem. Ale kiedy wszyscy byli kompletnie pijani nagle okazało się, że Rusini piją jakiś dziwny trunek z beczek, które pojawiły się nie wiadomo skąd. Po bliższym zbadaniu okazało się, że to był nielegalny import, czyli, właściwiej mówiąc, przemyt. Bardzo szybko dotarli do tego, że było tam sporo alkoholu metylowego, żeby nie zauważyli, że wygrali z winiarzami. To był dziwny alkohol, powodował wielkiego kaca, miał posmak piwa, ale trochę też zalatywał herbatą. Okazało się, że na podobne zatrucie cierpią też w innej części świata, w Kraju Środka, a to już naprawdę bardzo zalatywało herbatą. Ci spryciarze od whisky zaczęli zresztą sami bardzo szybko pić herbatę i nawet mówić, że jest mocna, choć samą herbatą jeszcze się nikt nigdy nie urznął. Najgorsze było to, że niektórym zaczęło świtać, że chyba wszyscy jesteśmy trzeźwi, tylko udajemy pijanych. Może nawet,

tak jak w baśni o pewnym cesarzu, każdy się boi po prostu przyznać, że pije czystą herbatę. Tymczasem zatrucie alkoholem metylowym przeszło i ci, co się zatruli bardzo teraz uważają na import. Wydaje się, że znowu wrócili do wódki. Głupia sprawa. Może być, że my tak sobie nawzajem przemycając różne alkohole doprowadziliśmy do katastrofy trzeźwości na niespotykaną wcześniej skalę. Być może jesteśmy wszyscy zagrożeni abstynencją. To już lepiej było pić to greckie wino z Galilei.

Linki

“Wino” oraz inne moje teksty można znaleźć w Internecie pod adresem:
http://www.poezja.pawelbiernacki.net/pdf/index_pl.html